

SERIA KRYMINAŁÓW O RILEY PAIGE — CZ. 2

# PORWANA



BLAKE PIERCE

**Blake Pierce**  
**Porwana**  
Серия «Seria Kryminałów  
o Riley Paige», книга 2

**Аннотация**

Napisany po mistrzowsku thriller! Autorka tak doskonale zbudowała postacie i tak dobrze przedstawiła ich psychikę, że czujemy, jakbyśmy byli w ich głowach, bali się tego, co one, i cieszyli ich sukcesami. Niezwykle inteligentna fabuła utrzymuje w napięciu do końca. Liczne zwroty akcji sprawiają, że nie zaśniesz, dopóki nie przeczytasz tej książki do ostatniej strony! Books and Movie Reviews, Roberto Mattos (o książce Porwana) Na północy stanu Nowy Jork ktoś morduje kobiety i wiesza ich ciała owinięte łańcuchami. Ze względu na nietypowy charakter zabójstw i całkowity brak śladów, wezwane do zdarzenia FBI zleca śledztwo jedynej osobie, na którą może liczyć: Riley Page. Riley, wciąż próbująca otrząsnąć się po ostatniej sprawie, niechętnie podejmuje się kolejnego wyzwania. Nie potrafi uwierzyć, że jej dawny prześladowca, również seryjny morderca, nie żyje. Wie jednak, że jej umiejętność identyfikowania się z psychopatycznym umysłem zabójcy oraz jej obsesyjna natura są niezbędne do rozwikłania zagadki. Nie jest w stanie odmówić, nawet jeśli oznacza to dla niej przekraczanie granic. W trakcie poszukiwań wnika głęboko w umysł mordercy, odwiedza sierocińce, szpitale

psychiatryczne i więzienia, próbując pojąć przyczyny jego działań. Równocześnie ze zrozumieniem, że ma do czynienia z prawdziwym psychopata, Riley zdaje sobie sprawę, że wkrótce uderzy on ponownie. Jednak gdy jej praca zawisa na włosku, jej własna rodzina staje się celem, a krucha psychika zaczyna się łamać, zadanie może ją przerosnąć. Na działanie może być już za późno...PORWANA to mroczny thriller psychologiczny z trzymającym w napięciu suspensem. Drugi tom nowego porywającego cyklu z ulubioną bohaterką, który sprawi, że zarwiesz noc. Tom trzeci dostępny już wkrótce!

# Содержание

PROLOG	9
ROZDZIAŁ 1	13
ROZDZIAŁ 2	19
ROZDZIAŁ 3	26
ROZDZIAŁ 4	35
ROZDZIAŁ 5	41
ROZDZIAŁ 6	48
ROZDZIAŁ 7	55
ROZDZIAŁ 8	60
ROZDZIAŁ 9	67
Конец ознакомительного фрагмента.	74

# PORWANA

(SERIA KRYMINAŁÓW O RILEY PAIGE — CZ. 2)

## B L A K E P I E R C E

Blake Pierce

Blake Pierce jest autorem bestsellerowej serii kryminałów o agentce RILEY PAGE, w skład której wchodzi: Zaginiona (cz. 1), Porwana (cz. 2) i Pożądana (cz. 3). Blake Pierce napisał również serię kryminałów o MACKENZIE WHITE.

Blake Pierce był od zawsze zapalonym czytelnikiem i miłośnikiem powieści detektywistycznych i thrillerów. Blake bardzo ceni sobie kontakt z czytelnikami i zachęca do odwiedzenia jego strony [www.blakepierceauthor.com](http://www.blakepierceauthor.com), gdzie możesz dowiedzieć się więcej na temat jego twórczości i skontaktować się z nim.

Copyright © 2016 by Blake Pierce. Wszystkie prawa zastrzeżone. Za wyjątkiem przypadków dozwolonych na podstawie amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 r., Żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana ani przekazywana w żadnej formie ani w jakikolwiek sposób, ani też przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania, bez uprzedniej zgody autora. Ten ebook jest przeznaczony do użytku prywatnego i nie wolno go odsprzedawać ani rozdawać innym osobom. Jeśli chcesz

udostępnić tę książkę innej osobie, kup dodatkową kopię dla każdego odbiorcy. Jeśli czytasz tę książkę i jej nie kupiłeś lub nie została ona zakupiona wyłącznie do użytku, zwróć ją i kup własną kopię. Dziękuję za uszanowanie ciężkiej pracy tego autora. Ten utwór jest fikcją literacką. Imiona, postacie, firmy, organizacje, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autora lub są używane w fikcyjnej formie. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub martwych, jest całkowicie przypadkowe. Prawa autorskie do zdjęcia na okładce należą do GongTo. Zdjęcie zostało użyte na licencji Shutterstock.com.

**KSIĄŻKI AUTORSTWA BLAKE PIERCE**

**SERIA KRYMINAŁÓW O RILEY PAGE**

ZAGINIONA (cz. 1)

PORWANA (cz. 2)

POŻĄDANA (cz. 3)

SPIS TREŚCI

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

**ROZDZIAŁ 25**

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

**ROZDZIAŁ 31**

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

# PROLOG

Kapitan Jimmy Cole właśnie skończył opowiadać pasażerom starą historię o duchach na rzece Hudson. Była całkiem niezła, o zabójcy z tasakiem, który chodził ubrany w długi czarny płaszcz. Idealna na takie mgliste noce, jak ta. Rozsiadł się na krześle i rozprostował na chwilę kolana, skrzypiące już po licznych operacjach, po czym po raz milionowy zamyślił się nad przejściem na emeryturę. Znużonego oglądaniem niemal wszystkich przystani wzdłuż rzeki przerastał w tym momencie nawet tak mały kuter, jak jego Suzy.

Skończywszy pracę, skierował łajbę do brzegu. Kiedy dopływała spokojnie do pomostu, jeden z pasażerów wyrwał go z zamyślenia.

– Hej, kapitanie! – zawołał. – Czy to nie ten twój duch?

Jimmy nawet nie spojrział. Cała czwórka na pokładzie – dwie pary młodych urlopowiczów – była mocno wstawiona. Któryś z chłopaków na pewno próbuje wystraszyć dziewczyny, pomyślał.

Ale jedna z kobiet dodała:

– Ja też go widzę. Dziwne, prawda?

Jimmy podszedł do pasażerów.

Cholerne pijaki. Ostatni raz czarteruję łódź o tak późnej godzinie!

Drugi mężczyzna wskazał na coś ręką.

– Tam jest – powiedział.

Jego żona zakryła oczy.

– Nie mogę na to patrzeć! – stwierdziła, śmiejąc się nerwowo i z zakłopotaniem jednocześnie.

Kapitan, poirytowany, że nie pozwala mu się odpocząć, odwrócił się w końcu i spojrzął.

Pomiędzy rosnącymi na brzegu drzewami rzeczywiście coś majaczyło. Coś lśniącego i przypominającego ludzką sylwetkę. Cokolwiek to jednak było, zdawało się unosić tuż nad ziemią. Zbyt daleko, żeby przyjrzeć się dokładnie.

Zanim Jimmy sięgnął po lornetkę, obiekt zniknął za drzewami.

Tak naprawdę on też wypił kilka piw. To przecież nic takiego. Znał rzekę jak własną kieszeń. I lubił swoją pracę. Najbardziej podobało mu się pływanie po Hudsonie właśnie o tej porze nocy, kiedy woda była tak cicha i spokojna. Mało co mogło wtedy zburzyć jego spokój.

Zwolnił i ostrożnie skierował Suzy w stronę odbijaczy. Dumny z miękkiego lądowania wyłączył silnik i obłożył cumę na polerach.

Pasażerowie wytoczyli się z łodzi, chichocząc. Chwiejnym krokiem przeszli po pomoście do brzegu i skierowali się do swojego hoteliku. Jimmy cieszył się, że zapłacili z góry.

Nie mógł jednak przestać myśleć o dziwnym obiekcie, który widział przed chwilą. To było spory kawałek wcześniej i z portu nie dawało się niczego dojrzeć. Kto – lub co – mógł to być?

Dreńczony pytaniem wiedział, że nie zaśnie, jeśli tego nie

sprawdzi. Taki już był.

Westchnął głośno, zirytowany bardziej niż powinien, i ruszył na piechotę po szynach biegnących wzdłuż brzegu. Używano ich już sto lat temu, kiedy jeszcze w Reedsport były prawie same burdele i kasyna. Teraz zamieniały się w kolejny relikwiarz przeszłości.

W końcu skręcił do starego magazynu opodal torów. Kilka zamontowanych dla bezpieczeństwa lamp rzucało mgliste światło. Jimmy'emu udało się to zobaczyć: lśniący obiekt, przypominający człowieka, który zdawał się unosić się w powietrzu. Wyglądał jak zawieszony na jednym z ramion słupa energetycznego.

Jimmy zbliżył się. A kiedy przyjrzał się znaleźnikowi, przeszedł go zimny dreszcz. Obiekt był zaiste człowiekiem, ale nie dawał żadnych oznak życia. Był odwrócony do Jimmy'ego plecami i owinięty wielokrotnie grubymi łańcuchami, oplątanymi dużo mocniej, niż wskazywałyby na to potrzeba skucia więźnia. Łańcuchy lśniły w świetle lamp.

Boże, znowu?, pomyślał. Tylko nie to!

Doskonale pamiętał okrutne morderstwo, które wstrząsnęło okolicą kilka lat temu.

Na ugiętych kolanach podszedł bliżej, by obejrzeć ciało z drugiej strony. Na tyle blisko, by dobrze widzieć twarz. I niemal upadł z wrażenia na tory.

Znał ją. Mieszkała niedaleko. Była pielęgniarką, przyjaźnili się od lat. Teraz miała podcięte gardło. Przez jej nieruchome usta

przebiegał oplatający głowę łańcuch.

Jimmy jęknął, przerażony.

Morderca wrócił.

# ROZDZIAŁ 1

Agentka specjalna Riley Paige zamarła wpatrzona w jeden punkt. Na jej łóżku leżała garść kamyków, których nie powinno tam być. Ktoś włamał się do jej domu i je tam położył. Ktoś, kto chce zrobić jej krzywdę.

Natychmiast pojęła, że te kamyki to wiadomość. I że pochodzi od dawnego wroga. Chciał jej powiedzieć, że jednak nie zdołała go zabić.

Peterson żyje.

Riley zadygotała na samą myśl.

Podejrzewała to od dawna, ale teraz miała całkowitą pewność. Co gorsza, on był w jej domu. Kiedy to sobie uświadomiła, niemal zwymiotowała.

Czy wciąż tu jest?

Ze strachu zaczęła oddychać szybciej. Wiedziała, że nie ma zbyt dużo sił. Niemal otarła się o śmierć, walcząc z sadystycznym zabójcą, i nadal miała głowę całą w bandażach. Czy zdoła pokonać Petersona?

Natychmiast wyciągnęła broń z kabury. Podeszła do szafy i drżącymi rękami otworzyła drzwi.

Nikogo.

Zajrzała pod łóżko. Też pusto.

Próbowała zmusić się, by myśleć racjonalnie. Czy wchodziła do sypialni po powrocie do domu? Tak, wchodziła, bo odłożyła

kaburę na toaletkę przy drzwiach. Nie włączyła jednak światła i nawet nie rozejrzała się po pokoju. Po prostu weszła, położyła broń, a potem wyszła. W łazience przebrała się w szlafrok.

Czy jej prześladowca mógł pozostawać w jej domu przez cały ten czas? Po tym, jak Riley i April wróciły, rozmawiały i oglądały do późna telewizję? Potem April poszła spać. Ukrywanie się na tak małej przestrzeni wymagałoby niesamowitego sprytu.

A jednak nie można było wykluczyć takiej możliwości.

Nagle Riley ogarnął strach z innego powodu.

April!

Chwyciła latarkę, którą trzymała na nocnej szafce. Z pistoletem w prawej dłoni i latarką w lewej wyszła z pokoju i włączyła światło na korytarzu. Nie usłyszawszy niczego niepokojącego, skierowała się szybko do pokoju córki i otworzyła z impetem drzwi.

Wewnątrz panowały kompletne ciemności. Riley włączyła górne światło.

Jej córka leżała w łóżku.

– Co się dzieje, mamó? – zapytała zaskoczona, mrużąc oczy.

Riley weszła do sypialni.

– Nie wstawaj – nakazała. – Nie ruszaj się.

– Mamó, boję się – powiedziała April drżącym głosem.

Riley uznała to za całkiem słuszną reakcję. Sama była przerażona, więc jej córka miała prawo bać się równie mocno. Podeszła do szafy April, poświeciła do środka latarką. Nikogo

tam nie było. Pod łóżkiem April też nikt się nie ukrywał.

Co teraz?

Musiała sprawdzić wszystkie zakamarki w całym domu.

Riley wiedziała, co usłyszałaby w tej chwili od Billa Jeffreysa. &bdquo;Cholera, Riley, zadzwoń po pomoc!”.

Jej odwieczna skłonność do radzenia sobie ze wszystkim bez niczyjej pomocy doprowadzała Billa do szału. Tym razem jednak trzeba było pójść za jego radą. W domu była April i Riley nie miała zamiaru ryzykować.

– Załóż szlafrok i jakieś buty – powiedziała do córki. – Ale nie wychodź na razie z pokoju.

Zawróciła do siebie i zabrała z nocnej szafki telefon. Wcisnęła szybkie wybieranie i połączyła się z Wydziałem Analizy Behawioralnej FBI.

– Tu agentka specjalna Riley Page – wyszeptała natychmiast, gdy usłyszała głos po drugiej stronie. – W moim domu był włamywacz. Wciąż może tu być. Potrzebuję natychmiastowej pomocy. – Pomyślała jeszcze przez sekundę i dodała: – Przyślijcie ekipę dowodową.

– Już się robi – usłyszała w odpowiedzi.

Riley rozłączyła się i wyszła na korytarz. Poza nim i dwiema sypialniami, w całym domu panowała ciemność.

On tak naprawdę mógł być gdziekolwiek, czając się, by ją zaatakować. Ten człowiek już raz ją przechytrył. Niemal zginęła z jego rąk.

Przemieszczała się szybko. Trzymała w dłoni naładowaną

broń i włączała wszędzie światło. Świeciła latarką do każdej szafy i w każdy ciemny kąt.

W końcu spojrzała na sufit w korytarzu. Nad jej głową znajdował się właz na strych, ze składaną drabinką. Czy odważyłaby się wejść tam i zajrzeć?

W tym samym momencie uszu Riley dobiegło wycie policyjnych syren. Odetchnęła z ulgą. Zdała sobie sprawę, że FBI poinformowało lokalną policję, bo siedziba wydziału była o ponad pół godziny drogi.

Poszła do sypialni, założyła buty i szlafrok, a potem wróciła do pokoju April.

– Chodź ze mną – powiedziała. – I trzymaj się blisko.

Wciąż z bronią w ręku objęła córkę lewym ramieniem. Biedna dziewczyna dygotała ze strachu. Riley wyprowadziła ją do drzwi wejściowych. Otworzyła je i ujrzała kilku umundurowanych policjantów biegnących w stronę domu.

Ich dowódca trzymał w dłoni pistolet.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Ktoś był w moim domu – powiedziała Riley. – Może nadal jest.

Oficer spojrzał niepewnie na swoją broń.

– Jestem z FBI – dodała Riley. – Agenci zaraz tu będą. Przeszukałam już cały dom, oprócz strychu. W suficie w korytarzu jest wejście. – Wskazała dłonią.

– Bowers, Wright, na poddasze! – zakomenderował oficer. – Reszta niech sprawdzi wszystko. W środku i na zewnątrz.

Bowers i Wright skierowali się natychmiast w stronę wjazdu i rozłożyli drabinę. Obydwaj wyjęli broń. Jeden czekał na dole, drugi wchodził po szczeblach, świecąc wokół latarką. Po chwili zniknął na strychu.

– Nikogo tu nie ma! – zawołał z góry.

Riley bardzo chciała poczuć ulgę. Ale prawda była taka, że wołałaby jednak, żeby policjanci znaleźli tam Petersona. Mogliby go zaarrestować tu i teraz. Albo jeszcze lepiej – zastrzelić. Wiedziała doskonale, że nie znajdą go ani na podwórku, ani w ogrodzie za domem.

– Jest tu piwnica? – zapytał dowódca.

– Tylko niskie podpiwniczenie – odparła Riley.

– Benson, Pratt, sprawdźcie też pod domem! – zawołał do funkcjonariuszy na zewnątrz.

April wciąż kurczowo trzymała się matki.

– Co się dzieje?

Riley zawahała się. Przez te wszystkie lata starała się nie zdradzać córce zbyt wiele z nie najmielszej prawdy o swojej pracy. Ale ostatnio uświadomiła sobie, że nazbyt starała się chronić April. Opowiedziała jej zatem niedawno o swoich traumatycznych przejściach w zamknięciu u Petersona. A raczej powiedziała tyle, ile dziewczyna była w stanie znieść. Nie wspomniała słowem o wątpliwościach co do tego, czy rzeczywiście udało się jej zabić swojego oprawcę.

A teraz co powinna powiedzieć? Nie była pewna.

Zanim jednak zdążyła podjąć w tej kwestii decyzję, April

zapytała wprost:

– To Peterson, prawda?

Riley przytuliła córkę z całych sił. I przytaknęła, próbując jednocześnie nie dać po sobie poznać, że przeszył ją dreszcz strachu.

– On żyje.

## ROZDZIAŁ 2

Godzinę później w domu Riley zaroilo się od ludzi z odznakami lub w mundurach FBI. Ubrojeni po zęby agenci federalni i grupa dowodowa pracowali ramię w ramię z miejscową policją.

– Włóż te kamyki z łóżka do torebki! – polecił komuś Craig Huang. – Trzeba zbadać, czy nie ma na nich odcisków palców albo śladów DNA.

Na początku Riley nie była zbyt zadowolona, że to Huang kieruje akcją. Był bardzo młody, a wcześniejsze doświadczenia ze współpracy z nim nie należały do najlepszych. Teraz jednak wydawał konkretne rozkazy i sprawnie zarządzał.

Huang się wyrabiał.

Ekipa dowodowa pracowała już, przeczesując dom centymetr po centymetrze i szukając odcisków palców. Inni agenci zniknęli w ciemnościach na zewnątrz, próbując odnaleźć ślady kół albo jakiegokolwiek inne prowadzące do lasu. Kiedy już wszyscy mieli wyznaczone zadania, Huang zabrał Riley do kuchni. Usiedli razem przy stole. Dołączyła do nich roztrzęsiona April

– I co myślisz? – zapytał. – Jest szansa, że go znajdziemy?

Riley westchnęła z rezygnacją.

– Nie. Myślę, że zniknął stąd już dawno. Musiał tu być dużo wcześniej, jeszcze zanim przyjechałyśmy z April do domu.

W tej samej chwili w tylnych drzwiach stanęła agentka w

kamizelce kuloodpornej. Miała ciemne włosy, ciemne oczy i ciemną cerę. I wyglądała jeszcze młodziej niż Huang.

– Agencje Huang, znalazłam coś – oznajmiła. – Drzwi tarasowe są porysowane. Wygląda jakby ktoś się włamał.

– Dobra robota, Vargas – odparł Huang. – No to wiemy, jak dostał się do środka. Czy możesz zostać na chwilę z Riley i jej córką?

Twarz młodej kobiety pojaśniała.

– Z przyjemnością.

Usiadła przy stole. Huang wyszedł z kuchni i dołączył do pozostałych.

– Agentko Paige, jestem María de la Luz Vargas Ramírez. – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. – Wiem, nie da się tego powtórzyć. To meksykańskie nazwisko. Mówią na mnie Lucy Vargas.

– Cieszę się, że pani tu jest, agentko Vargas – powiedziała Riley.

– Proszę mi mówić Lucy.

Młoda kobieta zamilkła i przez chwilę wpatrywała się w Riley.

– Agentko Paige... – zaczęła. – Mam nadzieję, że nie pozwalam sobie na zbyt wiele, ale... To prawdziwy zaszczyt panią poznać. Podziwiam pani osiągnięcia, od kiedy zaczęłam szkolenie. Cały pani dorobek jest po prostu imponujący.

– Dziękuję.

Lucy uśmiechnęła się z podziwem.

– Chcę powiedzieć, że to, jak pani załatwiła sprawę z

Petersonem... Cała ta historia robi ogromne wrażenie.

Riley potrząsnęła głową.

– Gdyby to wszystko było takie proste – westchnęła. – On nie zginął. To on się tutaj dziś włamał.

Lucy otworzyła szeroko oczy.

– Ale wszyscy mówią...

– Ktoś podejrzewał już wcześniej, że on żyje. Marie, ta kobieta, którą uratowałam. Była przekonana, że on ją wciąż prześladowuje. Ona...

Riley zamilkła. Powrócił ból na wspomnienie Marie wiszącej w jej własnej sypialni.

– Ona popełniła samobójstwo – dokończyła.

Lucy spojrzała, zaskoczona i przerażona jednocześnie.

– Tak mi przykro – bąknęła.

W tym momencie Riley dobiegło znajome wołanie.

– Riley? Wszystko dobrze?

Odwróciła się i w drzwiach kuchni zobaczyła Billa Jeffreysa. Wyglądał na zdenerwowanego. FBI musiało go powiadomić o zdarzeniu, więc przyjechał.

– Nic mi się nie stało, Bill – odparła. – April też nie.

Bill dołączył do Riley, April i Lucy. Lucy gapiła się na niego, najwyraźniej pozostając pod wrażeniem, że oto spotkała byłego partnera Riley, kolejną legendę FBI.

– W domu nikogo nie ma. – Huang wrócił do kuchni. – Na zewnątrz też nie. Moi ludzie zebrali wszystkie dowody, jakie mogli znaleźć. Mówią, że nie ma tego zbyt wiele. Zobaczmy,

czy technicy w laboratorium zdołają coś znaleźć.

– Tego się obawiałam – powiedziała Riley.

– Chyba powinniśmy się już zbierać – odparł Huang i wyszedł do agentów, wydać im ostatnie polecenia.

– April, zostaniesz dziś na noc u taty. – Riley zwróciła się do córki.

Dziewczyna szeroko otworzyła oczy.

– Nie zostawię cię tutaj – zaprotestowała. – A już na pewno nie chcę jechać do taty.

– Musisz to zrobić. Tutaj nie będziesz bezpieczna.

– Ale mammo...

– April, jest wiele rzeczy, których ci nie powiedziałam o tym człowieku – ucięła Riley. – Strasznych rzeczy. U taty będziesz bezpieczniejsza. Odbiorę cię jutro po szkole.

Zanim April zdążyła się sprzeciwić, wtrąciła się Lucy.

– Twoja mama ma rację – powiedziała. – Uwierz mi. Albo potraktuj to jak rozkaz. Osobiście wybiorę dwóch agentów, którzy cię tam zawiozą. Agentko Paige, jeśli pani pozwoli, zadzwonię do pani byłego męża i poinformuję go o całej sprawie.

Choć zaskoczona propozycją, Riley była zadowolona. Lucy zdawała się doskonale rozumieć, że byłaby to niezbyt przyjemna rozmowa. Ryan prawdopodobnie przyjmie tę wiadomość dużo bardziej serio od jakiegokolwiek agenta niż od byłej żony. Co więcej, Lucy świetnie poradziła sobie z April.

Nie tylko zauważyła uszkodzony zamek, ale wykazała się także empatią. Tą bardzo cenioną u agentów z Wydziału Analizy

Behawioralnej cechą, która aż nazbyt często zacierała się pod wpływem doświadczanego w pracy stresu.

To dobra kobieta, pomyślała Riley.

– Chodźmy. – Lucy spojrzała na April. – Zadzwonimy do twojego taty.

Dziewczyna rzuciła matce pełne złości spojrzenie. A jednak wstała od stołu i udała się z Lucy do salonu, by wykonać telefon.

Riley i Bill zostali przy kuchennym stole sami. Nawet jeśli Bill nie miał nic do roboty, jego obecność była jak najbardziej wskazana. Pracowali razem przez wiele lat i Riley od zawsze uważała, że są świetnie dopasowani. Obydwoje po czterdziestce, z ciemnymi, lekko siwiejącymi włosami. Obydwoje w pełni oddani pracy i oboje z problemami w małżeństwie. Mocno zbudowany Bill był temperamentnym facetem.

– To Peterson – powiedziała Riley. – Włamał się.

Bill milczał, nieprzekonany.

– Nie wierzysz mi? – zapytała. – Na moim łóżku były kamyki. Musiał je tam położyć. Nie ma innej możliwości.

Bill potrząsnął głową.

– Riley, nie wątpię, że ktoś się włamał – powiedział. – Tego sobie nie mogłaś wymyślić. Ale Peterson? Szczerze w to wątpię.

Riley poczuła, że ogarnia ją złość.

– Bill, posłuchaj mnie. Pewnej nocy dobiegł mnie jakiś hałas spod drzwi. Wyjrzałam i znalazłam tam kamyki. Marie słyszała, jak ktoś rzuca kamykami w okno jej sypialni. Któż inny mógłby to być?

– Riley, jesteś zmęczona. – Bill z westchnieniem pokręcił głową. – A kiedy człowiek jest przemęczony i coś sobie umyśli, gotów jest uwierzyć niemal we wszystko. To się może przytrafić każdemu.

Riley z trudem powstrzymywała łzy. Dawniej Bill polegał bezgranicznie na jej instynkcie. Ale wszystko się zmieniło. I wiedziała dlaczego. Kilka nocy wcześniej zadzwoniła do niego po pijaku i zasugerowała mu romans, bo ich do siebie ciągnie. To było idiotyczne, z czego doskonale zdawała sobie sprawę, więc od tamtej pory nie zajrzała ani razu do kieliszka. Mimo wszystko między nią a Billem nie było już jak kiedyś.

– Wiem, o co ci chodzi – powiedziała. – Wszystko przez ten głupi telefon. Przestałeś mi ufać.

Głos Billa zadrżał ze złości.

– Do diabła, Riley, próbuję tylko być realistą!

Zirytowana Riley westchnęła.

– Idź już.

– Ależ Riley...

– Możesz mi wierzyć albo nie. Twój wybór. Ale teraz chcę, żebyś sobie poszedł.

Bill, zrezygnowany, wstał od stołu i wyszedł.

Przez kuchenne drzwi Riley widziała, że niemal wszyscy opuścili już dom, włącznie z April.

Lucy wróciła do kuchni.

– Agent Huang zostawi tutaj kilku chłopców – powiedziała.

– Będą obserwować dom z samochodu przez resztę nocy. Nie

sądzę, że to dobry pomysł, by zostawiać panią tutaj samą. Chętnie zostanę.

Riley pomyślała przez chwilę. Tak naprawdę to, czego chciała – czego potrzebowała – to żeby ktoś jej uwierzył, że Peterson nie zginął. Wątpiła, że przekona do tego Lucy. Wszystko wyglądało beznadziejnie.

– Nic mi nie będzie.

Lucy przytaknęła i wyszła. Riley usłyszała ostatnich wychodzących agentów i odgłos zamykających się za nimi drzwi. Wstała i sprawdziła frontowe i tylne wyjścia. Jeśli ktoś będzie próbował się włamać, usłyszę hałas, stwierdziła.

Stanęła w salonie i rozejrzała się. Włączone wszędzie światła sprawiały, że dom wydał się jej dziwnie jasny.

Powinnam zgasić niektóre, pomyślała.

Ale kiedy wyciągnęła rękę w kierunku włącznika, jej palce zeszywniały. Nie mogła nic zrobić. Sparaliżował ją strach.

Peterson. Wiedziała, że po nią wróci.

## ROZDZIAŁ 3

Riley zawahała się przez moment, zanim weszła do budynku Wydziału Analizy Behawioralnej. Zastanawiała się, czy w ogóle jest gotowa z kimkolwiek zobaczyć się tego dnia. Nie spała przez całą noc i była wycieńczona. Przeważenie, które nie pozwalało jej zasnąć, wypompowywało z niej adrenalinę tak długo, aż nie została ani kropla. Teraz Riley czuła się pusta.

Wzięła głęboki oddech.

Jedyna droga wiedzie przez środek, pomyślała.

Zebrała się w sobie i wkroczyła w labirynt zabieganych agentów FBI, specjalistów i asystentów. Kiedy przemykała przez otwartą przestrzeń, znajome twarze wyglądały zza komputerów. Niektórzy się uśmiechali, inni unosili kciuki. Riley powoli zaczynała się cieszyć, że jednak przyszła. Potrzebowała rozweselenia.

– Dobra robota z tym Zabójcą Lalek – powiedział jeden z agentów.

Dopiero po kilku sekundach zrozumiała, co miał na myśli. A potem zdała sobie sprawę, że Zabójca Lalek musi być nową ksywką Dicka Monroe’a, psychopaty, którego dopiero co zabiła.

Pseudonim jak najbardziej pasował.

Riley zauważyła, że niektórzy patrzą na nią z troską. Z pewnością słyszeli o wydarzeniach ostatniej nocy w jej domu, kiedy cały zespół musiał pędzić na złamanie karku po nagłym

telefonie. Pewnie myślą, że jestem niespełna rozumu, pokiwała głową. O ile było jej wiadomo, w wydziale nikt oprócz niej nie wierzył, że Peterson żyje.

Przystanąła przy biurku Sama Floresa, technika laboratoryjnego. Miał na nosie okulary w czarnych oprawkach i zawzięcie pracował przy komputerze.

– Jakie masz dla mnie wieści, Sam? – zapytała.

Oderwał wzrok od monitora i spojrzał.

– Pytasz o włamanie, prawda? Właśnie oglądałam wstępne raporty. Obawiam się, że nie dowiemy się zbyt dużo. Chłopaki z laboratorium nie znaleźli niczego na tych kamykach. Żadnego DNA, żadnych włókien. Odcisków palców też nie.

Niezadowolona Riley sapnęła.

– Daj znać, jeśli coś się zmieni – powiedziała, klepiąc go po plecach.

– Nie liczyłbym na to – odparł Flores.

Riley poszła dalej, do miejsca, gdzie pracowali agenci z długim stażem. Mijając kolejne klitki z przeszklonymi ścianami, zauważyła, że Billa nie ma w pracy. Prawdę mówiąc, poczuła ulgę, choć wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała jakoś naprawić tamten pamiętny moment niezręczności.

Gdy znalazła się w swoim zadbanym i posprzątanym biurze, natychmiast zauważyła wiadomość na sekretarce. Od Mike'a Nevinsa, psychiatry sądowego z Waszyngtonu, z którym zdarzało się jej konsultować prowadzone przez wydział sprawy. Od lat był dla niej źródłem niezwykłych spostrzeżeń, nie tylko w kwestii

morderstw. Pomógł jej przetrwać PTSD po traumie uwięzienia i torturowania przez Petersona. Wiedziała, że dzwonił, żeby sprawdzić, jak ona się czuje. Robił to często.

Już miała oddzwonić, kiedy w drzwiach zobaczyła barczystą sylwetkę Brenta Mereditha. Ciemnoskóra, grubo ciosana twarz szefa zespołu doskonale pasowała do jego twardego i rzeczowego stylu bycia. Riley poczuła ulgę. Obecność Mereditha zawsze dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

– Witam z powrotem, agentko Paige – powiedział.

Riley podeszła i uścisnęła mu dłoń.

– Dziękuję, szefie.

– Słyszałem, że miała pani wczoraj w nocy kolejną przygodę. Mam nadzieję, że nic pani nie jest.

– Dziękuję. Wszystko w porządku.

Meredith spojrzał z troską. Riley wiedziała, że próbuje ocenić jej gotowość do pracy.

– Wypije pani ze mną kawę w kantine? – zapytał.

– Dziękuję, ale muszę przejrzeć akta. Może innym razem.

Meredith przytaknął w milczącym oczekiwaniu, że Riley coś powie. Bez wątpienia słyszał już o jej przekonaniu, że nocne włamanie było dziełem Petersona. Ale chciał dać jej szansę na przedstawienie argumentów. Riley była jednak przekonana, że nie ma co liczyć, że Meredith będzie bardziej skłonny uwierzyć w jej wersję niż wszyscy pozostali.

– No cóż, to ja już pójdę – powiedział po chwili. – Jeśli będzie pani miała ochotę na kawę albo lunch, proszę dać znać.

– Oczywiście.

Meredith zawahał się.

– Proszę na siebie uważać, agentko Paige – dodał, powoli i wyraźnie.

Mogła zinterpretować te słowa na milion sposobów. Całkiem niedawno inna szycha z FBI zawiesiła ją za niesubordynację. Wprawdzie Riley wróciła do czynnej służby, ale jej sytuacja wciąż była niepewna. Dawało się wyczuć, że słowa Meredith były jak przyjacielskie ostrzeżenie. Nie chciał, żeby Riley wpakowała się w jakiegokolwiek kłopoty. A robienie afery wokół powrotu Petersona mogło oznaczać kłopoty z tymi, którzy uważali tę sprawę za zamkniętą.

Gdy tylko Riley została sama, podeszła do regału z aktami i wyjęła gruby segregator z dokumentami sprawy Petersona. Wróciła do biurka i zaczęła ją przeglądać, aby odświeżyć sobie pamięć.

Nie znalazła niczego, co mogło jej pomóc.

Ten człowiek był zagadką. Dopóki Riley i Bill go nie dorwali, nie istniał. Nie wiadomo nawet, czy naprawdę nazywał się Peterson. Znaleźli kilka innych nazwisk, których mógł używać.

Przeglądając papiery, Riley natknęła się na zdjęcia ofiar. Kobiet, które znaleźli przysypane cienką warstwą ziemi. Wszystkie miały ślady poparzeń i we wszystkich przypadkach przyczyną śmierci było uduszenie. Riley aż wzdrygnęła się na wspomnienie wielkich mocarnych dłoni, które ją pochwytyły i wepchnęły do klatki. Jak zwierzę.

Nikt nie wiedział, ile kobiet zabił. Na odkrycie mogło wciąż czekać wiele zwłok. Dopóki Marie i Riley nie zostały porwane i nie uciekły, nikt nawet nie wiedział o tym, jak bardzo Peterson lubił znęcać się nad ofiarami, torturując je palnikiem w ciemnej klatce. I wciąż nikt nie chciał uwierzyć, że Peterson żyje.

Riley była niezwykle przygnębiona całą tą sprawą. Słysząc ze swojej zdolności identyfikacji ze sposobem myślenia zabójcy. Zdolności, która czasem przerażała ją samą. Nie udało się jej jednak nigdy wejść w umysł Petersona. A teraz miała wrażenie, że rozumie go coraz mniej.

Nigdy nie wydawał się Riley zorganizowanym psychopata. Fakt, że zostawiał swoje ofiary w płytkich grobach, sugerował coś wręcz przeciwnego. Nie był perfekcjonistą. Był jednak na tyle staranny, żeby nie pozostawiać po sobie żadnych śladów.

Ten człowiek był czystym paradoksem.

Riley przypomniały się słowa Marie wypowiedziane na krótko przed śmiercią. „Może on jest jak duch, Riley? Może właśnie to się stało, kiedy wysadziłaś go w powietrze? Zabiłaś jego ciało, ale nie zabiłaś zła”.

Nie, nie był duchem i Riley o tym wiedziała. Była pewna – teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przedtem – że on wciąż istnieje. I że to ona jest jego kolejnym celem. Chociaż na dobrą sprawę mógł być nawet i duchem. Nikt poza nią nie wierzył, że żyje.

– Gdzie się chowasz, draniu? – wyszeptała do siebie.

Nie wiedziała i nie miała pojęcia, jak się tego dowiedzieć.

Była w kropce. Nie miała innego wyboru, jak dać sobie, na razie, spokój. Zamknęła segregator i odstawiła go na miejsce.

W tej samej chwili na jej biurku rozdzwonił się telefon. Linia ogólna, stwierdziła Riley. Biuro Analizy Behavioralnej korzystało z niej, gdy przekierowywano połączenia do agentów. Zazwyczaj temu, który odbierał pierwszy, przypadała sprawa.

Riley zerknęła przez oszklone ściany, ale nie zauważyła nikogo. Pozostali agenci albo byli akurat na przerwie, albo pracowali w terenie. Podniosła słuchawkę.

– Agentka specjalna Riley Page. W czym mogę pomóc?

Głos po drugiej stronie wydawał się mocno zdenerwowany.

– Agentko Paige, tu Raymond Alford, komendant policji z Reedsport w stanie Nowy Jork. Mamy poważny problem. Czy moglibyśmy porozmawiać na wideoczacie? Wydaje mi się, że wtedy będę mógł lepiej to pani wyjaśnić. Mam też zdjęcia, które powinna pani zobaczyć.

Riley zaciekała się natychmiast.

– Naturalnie – powiedziała.

Podziała Alfordowi dane kontaktowe i po kilku chwilach rozmawiali już twarzą w twarz. Był szczupłym łysiejącym mężczyzną. Miał swoje lata. Na jego twarzy malowały się zdenerwowanie i zmęczenie.

– Wczoraj zgłoszono u nas morderstwo – powiedział. – Naprawdę paskudne. Pozwoli pani, że pokażę.

Na ekranie Riley pojawiło się zdjęcie, a na nim coś, co wyglądało jak kobiece ciało zawieszona nad torami kolejowymi.

Dziwacznie ubrane zwłoki oplatał łańcuch, na którym wisały.

– Co ma na sobie ofiara? – zapytała Riley.

– Kaftan bezpieczeństwa.

Zaskoczona Riley przyjrzała się dokładniej fotografii.

Rzeczywiście kaftan.

Zdjęcie nagle zniknęło, a ona znów ujrzała twarz Alforda.

– Komendancie, dziękuję informację, ale dlaczego sądzi pan, że jest to sprawa dla naszego wydziału?

– Ponieważ pięć lat temu opodal miało miejsce takie samo morderstwo – odparł.

Na ekranie pojawiło się kolejne zdjęcie zwłok kobiety. One również były obwiązane łańcuchami i ubrane w kaftan bezpieczeństwa.

– Wtedy ofiarą była Marla Blainey. Identyczny modus operandi, z wyjątkiem tego, że została porzucona na brzegi rzeki, a nie zawieszona.

I znów twarz Alforda.

– Obecna ofiara to Rosemary Pickens, tutejsza pielęgniarka – powiedział. – W żadnym z przypadków nikomu nie przychodzi do głowy jakikolwiek motyw zbrodni. Obydwie były bardzo lubiane.

Zrezygnowany opuścił ramiona i potrząsnął głową.

– Agentko Paige, moich ludzi i mnie to przerasta. To nowe morderstwo musi być dziełem seryjnego zabójcy albo kogoś, kto go naśladuje. Problem w tym, że żadna z tych opcji nie ma sensu. W Reedsport nie miewamy tego typu problemów. To małe

miasteczko nad rzeką Hudson. Mieszka tu jakieś siedem tysięcy ludzi. Czasem musimy interweniować przy jakiejś bójce albo wyłowić turystę. To najgorsze rzeczy, z jakimi musimy sobie radzić.

Riley przemyślała to szybko. Rzeczywiście, sprawa wyglądała na taką w sam raz dla wydziału. Powinna skontaktować Alforda bezpośrednio z Meredithem.

Spojrzała jednak na biuro szefa i zauważyła, że jest puste. Dowie się później, stwierdziła. Na razie będę musiała wystarczyć ja.

– Jaka była przyczyna śmierci? – zapytała.

– Podcięte gardło. W obydwu przypadkach.

Riley starała się ukryć zaskoczenie. Uduszenie i uderzenie w głowę były znacznie częściej spotykane.

Wydawało się, że mają do czynienia z bardzo nietypowym zabójcą. Z rodzaju psychopatów doskonale znanego Riley. Specjalizowała się w takich przypadkach. Trochę żałowała, że nie będzie mogła wykorzystać swoich umiejętności do rozwiązania tej sprawy. Biorąc pod uwagę trudne przejścia ostatnich dni, nie dostanie żadnej.

– Czy zdjęliście już ciało? – zapytała.

– Jeszcze nie – odparł Alford. – Wciąż tam wisi.

– To nie zdejmujcie. Zostawcie je na razie. Poczekajcie, aż przyjadą agenci.

Komendant nie wyglądał na zadowolonego.

– Agentko Paige, to będzie bardzo trudne. To miejsce zaraz

obok torów, widać je z rzeki. Miasteczko nie potrzebuje takiej reklamy. Są już silne naciski, żebym ściągnął zwłoki.

– Proszę je zostawić – powiedziała Riley z naciskiem. – Wiem, że to niełatwe, ale bardzo ważne. Nasi agenci będą na miejscu po południu.

Alford przytaknął w milczeniu.

– Czy ma pan więcej zdjęć ostatniej ofiary? – zainteresowała się Riley. – Jakież zbliżenia?

– Jasne. Już przynoszę.

Oglądała serię zrobionych z bliska zdjęć zwłok. Miejscowa policja dobrze się spisła. Widać było, jak ciasno i dokładnie ciało owinięto łańcuchami.

Na ostatnim zdjęciu Riley zobaczyła twarz ofiary.

I poczuła, że serce skacze jej do gardła. Ofiara miała wytrzeszczone oczy i usta zakneblowane łańcuchem. Ale nie to szokowało Riley najbardziej.

Kobieta była bardzo podobna do Marie. Starsza i okrąglejsza, ale Marie mogłaby tak właśnie wyglądać, gdyby pożyła jeszcze z dziesięć lat. Ten widok był dla Riley jak emocjonalny cios w splot słoneczny. Wydało się jej, że słyszy wołanie Marie, żeby znalazła tego zabójcę.

Wiedziała już, że musi wziąć tę sprawę.

## ROZDZIAŁ 4

Peterson prowadził nieśpiesznie. Nie za wolno, nie za szybko, zadowolony, że w końcu ma tę dziewczynę w zasięgu wzroku. Nareszcie ją znalazł. Oto ona, córka Riley, sama, w drodze do szkoły. Nieświadoma, że ktoś ją śledzi. Że wkrótce pozbawi ją życia.

Obserwował ją, gdy nagle ona zatrzymała się i odwróciła. Jak gdyby poczuła na sobie czyjś wzrok. Stała tak i wydawało się, że się waha. Kilku uczniów przeszło obok niej i zniknęło w drzwiach budynku.

Peterson wciąż jechał ślimaczym tempem, czekając na jej ruch.

Nie żeby jakoś specjalnie go obchodziła. To jej matka była prawdziwym celem. To jej matka utrudniła mu sukces i musi za to zapłacić. W pewnym sensie już zapłaciła; w końcu udało mu się doprowadzić Marie Sayles do samobójstwa. Teraz jednak musi odebrać Riley córkę, która znaczy dla niej wszystko.

Ku jego radości dziewczyna odwróciła się i zaczęła oddalać się od szkoły. Najwyraźniej zdecydowała się nie iść tego dnia na lekcje. Jego serce zabiło mocno, natychmiastową ochotą do ataku. Ale nie. Jeszcze nie teraz. Musi uzbroić się w cierpliwość. W zasięgu jego wzroku wciąż byli jacyś ludzie.

Pojechał przed siebie i zrobił rundę, nakazując sobie spokój. Powstrzymywał uśmiech na myśl o nadchodzącej

radości. To, co zaplanował dla córki Riley, miało przynieść tamtej niewyobrażalny ból. Choć dziewczyna wyglądała nieco chłopięco i niezgrabnie, przypominała już matkę.

Satysfakcja będzie tym większa.

Krażył tak, aż ponownie dostrzegł ją na ulicy. Szła energicznym krokiem. Przystanął przy krawężniku i obserwował dziewczynę przez kilka minut, aż zorientował się, że kieruje się w stronę drogi prowadzącej poza miasto. Jeśli ma zamiar iść sama do domu, to idealny moment, by ją porwać, pomyślał.

Jego serce waliło mocno. A on robił kolejne kółko swoim autem i cieszył się radosnym oczekiwaniem.

Wiedział, że na niektóre przyjemności trzeba nauczyć się czekać. Na odpowiednią chwilę. Że opóźniona gratyfikacja pomnaża przyjemność. Nauczył się tego przez lata rozsmakowywania się w okrucieństwie.

To będzie wspaniała zabawa, stwierdził w duchu.

Po kolejnej rundce znów ją zobaczył i roześmiał się w głos. Łapie stopa! Bóg się do niego dzisiaj uśmiecha. Najwyraźniej chce, by odebrać tej małej życie.

Peterson zatrzymał się przy dziewczynie i uśmiechnął najmilej, jak potrafił.

– Podrzucić cię?

Odpowiedziała szerokim uśmiechem.

– Dzięki. Byłoby miło.

– Dokąd chcesz jechać? – zapytał.

– Mieszkam niedaleko, za miastem.

Podawała mu adres.

– Będę przejeżdżać dokładnie tamtędy. Wskakuj.

Usiadła na przednim siedzeniu.

Z rosnącą satysfakcją zauważył, że ma piwne oczy. Jak matka.

Zablokował przyciskiem drzwi i okna. Delikatny szum klimatyzacji sprawił, że nawet tego nie zauważyła.

\*

Gdy zapinała pasy, April poczuła lekkie uderzenie adrenaliny. Nigdy przedtem nie jechała stopem. Jej matka dostałaby zawału, gdyby się dowiedziała.

I dobrze, pomyślała mściwie April. Kazać mi spać ostatniej nocy u ojca? To było poniżej pasa. A wszystko z powodu jakichś wymysłów, że u nich w domu był Peterson!

Wiedziała, że to nieprawda. Powiedziała jej to dwójka agentów, która odwiozła ją wczoraj do domu taty. Z ich rozmowy wynikało, że całe FBI myśli, że mama jest trochę szurnięta.

– Co cię sprowadza do Fredericksburga? – zagadnął mężczyzna.

April odwróciła się i spojrzała. Wyglądał miło. Miał mocne rysy, trochę potargane włosy i kilkuniedniowy zarost.

– Szkoła – odparła.

– Letnia?

– Tak – potwierdziła.

Nie miała zamiaru mówić mu, że jest na wagarach. Nie żeby wyglądał na kogoś, kto by tego nie zrozumiał. Wydawał się wygulowany. Może nawet ucieszyłby się, gdyby wiedział, że

pomaga jej w pokoleniowym buncie. Ale na wszelki wypadek wołała nie ryzykować.

Mężczyzna uśmiechnął się nieco łobuzersko.

– A co twoja mama na to, że jeździsz stopem? – zapytał.

April zaczerwieniła się po uszy.

– Nie ma nic przeciwko – bąknęła.

Odgłos, jaki wydał kierowca, próbując powstrzymać chichot, nie był najprzyjemniejszy. Ponadto uwagę April zwróciło ostatnie zdanie. Co myśli o łapaniu podwózki jej mama, nie rodzice. Dlaczego zapytał tylko o nią?

O tej porze na drodze w pobliżu szkoły panował duży ruch. Droga do domu zajmie im sporo czasu. Mam nadzieję, że facet nie będzie się za bardzo rozgadywał, pomyślała April. Mogłoby zrobić się dziwnie.

Jednak po kilku przecnicach milczenia poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie. Mężczyzna przestał się uśmiechać. Jego twarz była raczej ponura. Zaś April zdała sobie sprawę, że wszystkie drzwi są zablokowane. Niezauważalnym ruchem wcisnęła przycisk otwierający okno po stronie pasażera.

Ani drgnęło.

Auto zatrzymało się za sznureczkiem innych, czekających na zielone światło. Mężczyzna włączył kierunkowskaz do skrętu w lewo.

April ogarnęła panika.

– Eee... Musimy tutaj jechać prosto – powiedziała.

Kierowca milczał. Czyżby niedosłyszał? Nie wiadomo czemu,

April nie miała odwagi powtórzyć. Poza tym może on planuje pojechać inną drogą?

No nie. Nie przychodziło jej do głowy, jak miałby ją dowieźć do domu z tamtej strony.

Zastanawiała się gorączkowo, co zrobić. Zacząć wzywać pomocy? Czy ktokolwiek ją usłyszy? A co, jeśli mężczyzna nie usłyszał jej słów? Co jeśli nie ma złych zamiarów? Zrobiłaby z siebie idiotkę.

W tym samym momencie dostrzegła na chodniku znajomo poruszającą się sylwetkę z przewieszonym przez ramię plecakiem. Brian, jej obecny Coś-Jakby-Chłopak.

Rąbnęła z całej siły w okno.

I aż się zachłysnęła powietrzem z radości, gdy Brian odwrócił się i ją zobaczył.

– Podwieźć cię? – zapytała bezgłośnie przez szybę.

Uśmiechnął się szeroko i przytaknął.

– To mój chłopak – oznajmiła. – Możemy się zatrzymać i go zabrać? Idzie do mnie.

Kłamała. Nie miała pojęcia, dokąd idzie Brian.

Mężczyzna skrzywił się i odchrząknął. Nie spodobał mu się ten pomysł. Zatrzyma się?

Serce April biło mocno ze strachu.

Brian akurat gadał przez telefon. Ale patrzył prosto na samochód i April była pewna, że wyraźnie widzi kierowcę. Ucieszyła się, że będzie mieć potencjalnego świadka, jeśli facet ma jakieś nieczne zamiary.

Mężczyzna przyglądał się Brianowi, więc z pewnością widział, że tamten rozmawia przez komórkę. I że widzi jego.

Bez słowa odblokował drzwi.

April machnęła na Briana, żeby wsiadł na tylne siedzenie, a on otworzył drzwi i wskoczył do środka. Trzasnął nimi w momencie, kiedy zmieniło się światło i sznur samochodów ruszył.

– Dziękuję panu za podwiezienie – powiedział uprzejmie.

Mężczyzna nie odpowiedział. Miał niezadowolona minę.

– Brian, ten pan zawiezie nas do domu.

– Super!

April poczuła się bezpieczna. Gdyby kierowca miał złe zamiary, z pewnością nie porwałyby zarówno jej, jak i Briana. Na pewno odwiezie ich do domu.

Wybiegając myślami naprzód, zaczęła się zastanawiać, czy powinna powiedzieć mamie o tym człowieku i jego podejrzanym zachowaniu. Nie, nie, stwierdziła. To by oznaczało przyznanie się i do wagarów, i do złapania stopa. Mama ją za to uziemi.

Poza tym pomyślała, że ten kierowca to przecież nie Peterson.

Tamten to zabójca-psyhopata, a nie zwykły facet, który jeździ autem.

Poza tym Peterson jest martwy.

## ROZDZIAŁ 5

Surowa mina Brenta Mereditha wyraźnie mówiła, że prośba Riley nie przypadła mu do gustu.

– To oczywiste, że powinnam wziąć tę sprawę – tłumaczyła Riley. – Mam więcej doświadczenia z dziwacznymi seryjnymi zabójcami niż ktokolwiek inny.

W trakcie opowieści o telefonie z Reedsport, Meredith nie przestawał zaciskać zębów.

W końcu, po długiej chwili milczenia, westchnął.

– No dobrze – powiedział niechętnie.

Riley odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję panu.

– Proszę mi nie dziękować – mruknął. – Robię to wbrew zdrowemu rozsądkowi. Zgadzam się tylko dlatego, że ma pani kwalifikacje do prowadzenia tej sprawy. I praktykę w tropieniu tych czubków. Przydzielę pani partnera.

Riley poczuła szarpnięcie sprzeciwu. Wiedziała, że praca z Billem nie wchodzi teraz w grę, ale nie miała pojęcia, czy Brent Meredith jest świadomy, skąd wzięło się to napięcie między nimi. Podejrzewała, że Bill sprzedał szefowi historyjkę, że na razie powinien spędzać więcej czasu w domu.

– Ale... – zaczęła.

– Żadnego ale – przerwał Meredith. – I żadnych samotnych wycieczek. To niemądre i wbrew przepisom. Prawie pani

zginęła, więcej niż raz. Zasady to zasady. A ja już i tak złamałem ich całkiem sporo, nie wysyłając pani na zwolnienie po tym wszystkim.

– Tak jest – odparła cicho Riley.

Meredith podrapał się po brodzie, rozważając dostępne możliwości.

– Pojedzie z panią agentka Vargas – powiedział.

– Lucy Vargas?

Przytaknął.

Riley nie do końca spodobał się ten pomysł.

– Była z ekipą wczoraj u mnie w domu – oznajmiła. – Robi wrażenie i polubiłam ją, ale... Jest żółtodziobem. Zazwyczaj pracuję z kimś bardziej doświadczonym.

Meredith uśmiechnął się szeroko.

– Miała świetne oceny w akademii. I cóż, że jest młoda? Mało kto trafia do naszego wydziału zaraz po szkole. Ona naprawdę jest dobra. I gotowa na zdobywanie doświadczenia w terenie.

Riley wiedziała, że nie ma wyjścia.

– Kiedy może być pani gotowa?

Zastanowiła się nad niezbędnymi przygotowaniem.

Przede wszystkim musi porozmawiać z April. Co jeszcze? Nie ma w biurze rzeczy na wyjazd. Musi pojechać do domu, upewnić się, że młoda zostanie u ojca, a potem wrócić do Quantico.

– Potrzebuję trzech godzin – odparła.

– Załatwię samolot – powiedział Meredith. – Poinformuję

szefa policji w Reedsport, że nasz zespół jest w drodze. Proszę być na lądowisku dokładnie za trzy godziny. Jeśli się pani spóźni, ma pani przerąbane.

Zdenerwowana Riley wstała z krzesła.

– Zrozumiałam – odparła.

Już chciała podziękować po raz kolejny, ale przypomniała sobie, że ma tego nie robić. Wyszła z biura Mereditha bez słowa.

\*

Dotarła do domu w pół godziny, zaparkowała i ruszyła do drzwi, by zabrać swój zestaw podróżny – małą walizkę, w której zawsze miała przygotowane kosmetyki, piżamę i ubrania na zmianę. Musiała ogarnąć się w mgnieniu oka i pojechać do miasta, wyjaśnić sytuację April Ryanowi. Wcale jej się to nie uśmiechało, ale chciała się upewnić, że April będzie bezpieczna.

Włożyła klucz do zamka i zorientowała się, że drzwi są otwarte. Była pewna, że zamknęła je, kiedy wychodziła. Zawsze zamykała, bez wyjątku.

Wszystkie zmysły Riley stanęły na baczność. Wyciągnęła pistolet i weszła do środka.

Skradając się ostrożnie i sprawdzając każdy zakamarek, usłyszała przeciągły dźwięk. Zdawał się dochodzić z tyłu domu.

To była muzyka. Bardzo głośna muzyka.

Co u diabła...?

Wciąż spodziewając się włamywacza, przeszła przez kuchnię.

Tylne drzwi były uchylone. Na zewnątrz rozbrzmiewały popowe hity.

– Jezu, znowu? – wymruczała do siebie.

Wsunęła pistolet w kaburę i wyszła. I zobaczyła, oczywiście, April siedzącą przy stoliku piknikowym z jakimś chudym chłopakiem. Ustawione na blacie głośniki ryczały.

April dostrzegła matkę i spanikowała. Schyliła się, żeby zgasić skręta, którego miała w ręku, licząc, że jakimś cudem joint zniknie.

– Nawet nie próbuj tego chować – powiedziała Riley, podchodząc. – Wiem, co robisz.

Ledwie zdołała przekrzyczeć muzykę. Wyciągnęła rękę i wyłączyła radio.

– To nie to, co myślisz, mamó – bąknęła April.

– To dokładnie to, co myślę. Oddaj mi resztę.

April wywróciła oczami i wręczyła matce plastikową torebkę z odrobiną trawy.

– Myślałam, że jesteś w pracy – powiedziała, jakby to wyjaśniało wszystko.

Riley nie miała pojęcia, czy jest bardziej wściekła, czy zawiedziona. Przyłapała już kiedyś córkę na paleniu trawki. Ale od tamtej pory poprawiło się między nimi, więc była przekonana, że kryzys mają za sobą.

Wbiła wzrok w chłopaka.

– Mamó, to jest Brian – oznajmiła April. – Chodzimy razem do szkoły.

Ze szklącymi się oczami i pustym uśmiechem chłopak wyciągnął dłoń.

– Miło mi panią poznać, pani Paige – powiedział.

Riley trzymała dłonie wsparte na biodrach.

– Co ty tu w ogóle robisz? – zapytała córki.

– Ja tu mieszkam. – April wzruszyła ramionami.

– Wiesz, o co pytam. Powinnaś być u taty.

Brak odpowiedzi.

Riley spojrzała na zegarek. Miała mało czasu. Musiała załatwić to szybko.

– Powiedz mi, co się stało – nakazała.

April poczuła zażenowanie. Nie była przygotowana na taką sytuację.

– Szłam dzisiaj rano od taty do szkoły – powiedziała. – Wpadłam na Briana i poszliśmy na wagary. Nic się chyba nie stanie, jeśli opuszczę lekcje raz na jakiś czas? I tak świetnie mi idzie. A egzamin końcowy dopiero w piątek.

Śmiech Briana był nerwowy i głupkowaty.

– O tak, April super sobie radzi w szkole, pani Paige. Jest niesamowita!

– Jak się tu dostaliście?

April odwróciła wzrok. Riley wiedziała, że córka nie chce powiedzieć jej prawdy.

– O Boże! Jechaliście stopem, prawda?

– Kierowca był bardzo miły i spokojny – odparła April. – A Brian cały czas ze mną. Byliśmy bezpieczni.

Riley z trudem utrzymywała nerwy na wodzy. Nie chciała pozwolić, żeby zadrżał jej głos.

– A skąd możesz wiedzieć, że jesteś bezpieczna? April, nigdy nie wsiadaj z obcymi do auta! I skąd ci przyszło do głowy wracać tutaj po tym, co wydarzyło się ostatniej nocy? To straszliwa głupota. A co, jeśli byłby tutaj Peterson?

April uśmiechnęła się z wyższością.

– Oj, mamó. Za bardzo się martwisz. Ci twoi agenci wczoraj tak mówili. Słyszałam, jak o tym rozmawiali. No ci, którzy mnie wczoraj odwieźli w nocy do taty. Że Peterson na pewno nie żyje, a ty nie chcesz tego przyjąć do wiadomości. Że ktoś zostawił te kamyki dla jaj.

Riley była wściekła. Miała ochotę rozerwać kolegów na strzępy. Co za bezczelność, tak podważać jej autorytet! Chciała zapytać o ich nazwiska, ale dała sobie spokój.

– Posłuchaj mnie, April – powiedziała. – Muszę służbowo wyjechać na kilka dni. I muszę jechać już. Zabieram cię do taty. Musisz tam zostać.

– Czemu nie mogę pojechać z tobą?

Głupota nastolatków jest bezdenna, pomyślała Riley.

– Bo musisz chodzić do szkoły – odparła. – Musisz zaliczyć egzamin albo nie zdasz do następnej klasy. Angielski to podstawa, a zawałiłaś go z nie wiadomo jakiego powodu. Poza tym ja będę pracować. Tam, gdzie jeżdżę, nie zawsze jest bezpiecznie. Powinnaś już o tym wiedzieć.

April milczała.

– Chodź do domu – powiedziała Riley. – Mamy tylko parę minut. Muszę zabrać kilka rzeczy, ty zresztą też. Potem odwiezę

cię do taty. A ciebie odstawiam do domu – zwróciła się do Briana.

– Mogę złapać stopa – wypalił.

Riley przeszła go spojrzeniem.

– Okej – mruknął, mocno wystraszony.

Razem z April wstali od stolika i weszli za Riley do domu.

– Raz, dwa do samochodu! Obydwoje! – zakomenderowała.

Dzieciaki posłusznie wykonały wykonały rozkaz.

Riley zasunęła nową zasuwę, którą zamontowała w drzwiach ogrodowych, i przeszła przez wszystkie pokoje, żeby sprawdzić, czy są pozamykane okna.

Zabrała z sypialni torbę podróżną i upewniła się, że są w niej wszystkie potrzebne rzeczy. Wychodząc, spojrzała nerwowo na swoje łóżko, jak gdyby spodziewając się znów ujrzeć kamyki. Przez moment zastanowiła się, po co jedzie do innego stanu, zamiast zostać na miejscu i szukać mordercy, który je tam położył, żeby sobie z niej zakpić.

Do tego jeszcze wystraszył ją wybryk April. Czy może zaufać córce i mieć pewność, że ta zostanie we Fredericksburgu? Wcześniej nie miałyby wątpliwości, ale teraz?

Było za późno, żeby zmienić cokolwiek. Riley zobowiązała się zająć nową sprawą i musiała wyjechać. Idąc z domu do auta, spojrzała w stronę gęstego ciemnego lasu. Jakby mogła zobaczyć tam Petersona.

Ale nie zobaczyła.

## ROZDZIAŁ 6

Wioząc dzieci do ekskluzywnej dzielnicy Fredericksburga, sprawdziła godzinę na desce rozdzielczej i wystraszyła się, że zostało jej tak mało czasu. Przypomniały się jej słowa Meredith.

„Jeśli się pani spóźni, ma pani przerąbane”.

Istniała szansa – niewielka – że dotrze na lądowisko na czas. Miała tylko podskoczyć do domu i zabrać torbę, ale wszystko się skomplikowało. Riley zastanowiła się, czy nie powinna zadzwonić do Meredith i powiedzieć, że może się trochę spóźnić z powodu spraw rodzinnych. Nie, lepiej nie, doszła do wniosku. Jej szef i tak miał obiekcje co do tego pomysłu. Nie mogła oczekiwać, że zastosuje wobec niej taryfę ulgową.

Na szczęście Brian mieszkał po drodze do domu Ryana. Riley zatrzymała się przy dużym frontowym podwórku.

– Powinnam wejść i powiedzieć twoim rodzicom o tym, co zaszło – stwierdziła.

– Nie ma ich w domu. – Chłopak wzruszył ramionami. – Tata odszedł, a mama niezbyt często tu bywa. – Wsiadł z auta, odwrócił się. – Dziękuję za podwiezienie.

Kiedy szedł w stronę drzwi, Riley zastanawiała się, co to za rodzice, którzy zostawiają takiego dzieciaka samemu sobie. Nie zdają sobie sprawy, w jakie kłopoty może się wpakować nastolatek?

A może jego matka nie ma wyboru?, pomyślała ze smutkiem. Nie mnie to osądzać.

Odjechała, gdy tylko Brian zniknął za drzwiami.

Jak do tej pory April nie odezwała się ani słowem i nie wyglądało na to, żeby miała ochotę pogadać. Riley nie wiedziała, czy to milczenie wynika ze smutku, czy ze wstydu. Zdała sobie sprawę, że nie wie bardzo wielu rzeczy o własnej córce.

Była zła i na siebie, i na April. Zaledwie wczoraj wydawało się, że między nimi wszystko jest dobrze. Że April zaczyna rozumieć presję pracy agenta FBI. I właśnie w tym momencie Riley kazała jej pojechać na noc do ojca. A dziś zaowocowało to buntem.

Powinam mieć dla niej więcej współczucia, pomyślała. Sama kiedyś była buntowniczką i doskonale wiedziała, jak to jest stracić matkę i mieć wiecznie nieobecnego ojca. April na pewno boi się, że spotka ją to samo.

Ona drży o moje bezpieczeństwo, zdała sobie sprawę. Przez ostatnie kilka miesięcy April obserwowała fizyczne i psychiczne cierpienie Riley. Po tym, jak ostatniej nocy wystraszyły się włamywacza, musiała się zamartwiać.

Riley doszła do wniosku, że powinna zwracać większą uwagę na to, co czuje jej córka. Przecież każdy, nieważne w jakim wieku, miałaby trudności z poradzeniem sobie z tak skomplikowanym życiem, jak moje, pomyślała.

Zatrzymała się przed domem, w którym mieszkali kiedyś z Ryanem. Dużym, urokliwym, z zadaszaniem – albo, jak mawiał

Ryan, porte-cochère – przy bocznym wejściu. Jednak teraz Riley zaparkowała na ulicy, zamiast wjechać na podjazd i pod daszek.

Nigdy nie czuła się tutaj jak u siebie. Z jakiegoś powodu życie na eleganckim przedmieściu nigdy do niej nie pasowało. Jej małżeństwo, ten dom, sąsiedztwo. To wszystko było symbolem oczekiwań, których – jak jej się wydawało – Riley nie była w stanie spełnić.

Po latach doszła do wniosku, że lepiej się sprawdza w pracy niż w normalnym życiu. W końcu się rozwiodła, opuściła ten dom i to sąsiedztwo i dopiero wtedy poczuła prawdziwą motywację do bycia dobrą matką nastoletniej córki.

April otwierała już drzwiczki.

– Zaczekaj – powiedziała Riley.

Dziewczyna popatrzyła na matkę z oczekiwaniem w oczach.

Nie zastanawiając się, Riley dodała:

– Wiem, o co chodzi. Rozumiem.

April patrzyła oszołomiona. Przez chwilę wydawało się, że się rozplacze. A Riley była niemal tak samo zaskoczona, jak jej córka. Nie miała pojęcia, co ją naszło. Wiedziała tylko, że nie jest to dobry moment na rodzicielski wykład, nawet gdyby miała czas go wygłosić. A czasu nie miała. Czuła jednak, że powiedziała dokładnie to, co powinna.

Wysiadły z auta i poszły razem w stronę domu. Riley nie wiedziała, czy zastaną Ryana, czy nie. Nie miała ochoty ma kłótnię, więc postanowiła nie mówić mu o incydencie z marihuaną. Wiedziała, że powinna, ale nie zamierzała

wysłuchiwać komentarzy; czas gonił. Musiała jednak wyjaśnić, dlaczego wyjeżdża na kilka dni.

Gabriela, pochodząca z Gwatemali korpulentna kobieta w średnim wieku, która od lat pracowała tu jako gospoia, powitała Riley i April w drzwiach. W jej oczach malowało się zmartwienie.

– Hija, córeczko, gdzie się podziewałaś? – zapytała z mocnym akcentem.

– Przepraszam, Gabrielo – powiedziała April z pokorą.

Gabriela przyjrzała się z bliska twarz dziewczyny. Riley widziała po jej minie, że domyśliła się, że April paliła trawkę.

– Tonta! Głupia! – powiedziała ostro Gabriela.

– Lo siento mucho, tak mi przykro – odparła April ze szczerą skruchą w głosie.

– Vente conmigo! Chodź za mną!

Gospoia wprowadziła April do środka, odwróciła się i rzuciła Riley krytyczne spojrzenie.

Riley zamarła. Gabriela była jedną z niewielu osób, które naprawdę ją onieśmiały. Świetnie dogadywała się z April, a w tym momencie poradziła sobie z nią lepiej niż matka.

– Czy Ryan jest w domu? – zawołała.

– Sí, tak – mruknęła Gabriela, oddalając się. A potem głośno dodała: – Señor Paige, pana córka wróciła.

Ryan pojawił się w przedpokoju gotowy do wyjścia. Wyglądał na zaskoczonego widokiem byłej żony.

– Co ty tu robisz? – zapytał. – I gdzie była April?

– U mnie.

– Po tym wszystkim, co się wczoraj stało, zabrałaś ją do domu?

Riley zacisnęła zęby ze złości.

– Nigdzie jej nie zabrałam – odparła. – Sam jej zapytaj, jeśli chcesz wiedzieć, jak tam dotarła. Nic na to nie poradzę, że nie chce być tutaj. Ale to zależy wyłącznie od ciebie.

– To twoja wina, Riley. W ogóle nie masz nad nią kontroli.

Przez ułamek sekundy Riley była wściekła. Ale wściekłość ustąpiła przed myślą, że to może być prawda. To nie było fair, ale Ryan doskonale wiedział, jak uderzyć w czuły punkt.

Wzięła głęboki oddech.

– Słuchaj, wyjeżdżam na kilka dni – powiedziała. – Mam sprawę na północy stanu Nowy Jork. Riley musi zostać u ciebie i trzeba jej pilnować. Wyjaśnij to, proszę, Gabrieli.

– Sama to wyjaśnij Gabrieli – wypalił Ryan. – Ja mam spotkanie z klientem. I to już.

– A ja muszę złapać samolot. I to już.

Stali tak przez chwilę i mierzyli się wzrokiem. Doszli w swojej kłótni do pata. Riley przypominała sobie, że kiedyś kochała Ryana, a on zdawał się kochać ją. Ale to było dawno temu, kiedy oboje byli jeszcze młodzi i biedni. Jeszcze zanim on został cenionym prawnikiem, a ona agentką FBI.

Nie dawało się nie zauważyć, że wciąż był bardzo przystojny. Wkładał dużo wysiłku w swój wygląd i spędzał wiele godzin na siłowni. Riley doskonale wiedziała również o tym, że w

jego życiu jest mnóstwo kobiet. To był jeden z problemów – zbyt dobrze się bawił, żyjąc jak kawaler, żeby przejmować się ojcostwem.

Nie żebym ja była dużo lepszą matką, pomyślała.

I wtedy Ryan powiedział:

– Wszystko kręci się wokół twojej pracy.

Riley aż zatkało ze złości. Wiecznie się o to kłócili. Jej praca była dla niego zbyt niebezpieczna i zbyt trywialna jednocześnie. Liczyła się tylko jego praca, bo zarabiał dużo więcej i twierdził, że zmienia życie ludzi na lepsze. Jakby prowadzenie spraw bogatych klientów było ważniejsze od nieustającej walki ze złem.

Nie chciała dać się wciągnąć w jałową dyskusję. Żadne z nich i tak by nie wygrało.

– Porozmawiamy, kiedy wrócę – odparła.

Odwróciła się i poszła do auta. Usłyszała, jak Ryan zamyka za sobą drzwi.

Riley ruszyła. Miała niecałą godzinę na powrót do Quantico. W jej głowie kłębiły się myśli. Za dużo działa się naraz. Nie licząc tego, że April nie radziła sobie z tą sytuacją, w życiu Riley na nowo pojawił się Peterson.

Jednak w pewnym sensie wszystko dobrze się składało. Dopóki April jest u ojca, jest bezpieczna. Peterson nie ma szans jej dorwać. Nie uprowadzi nikogo podczas nieobecności Riley. Choć nie do końca go rozumiała, miała pewność co do jednego: to ona jest celem jego zemsty. To ona, nikt inny, ma być jego kolejną ofiarą.

Więc byłoby miło choć przez chwilę pobyc z dala od niego.

Riley przypomniała sobie twardą lekcję, jaką odebrała w trakcie ostatniej sprawy – żeby nie próbować zwalczać całego zła tego świata za jednym zamachem. I proste motto: „Jeden potwór na raz”.

A teraz właśnie czekało ją zadanie ujęcia szczególnie brutalnego mordercy. Człowieka, który już planował kolejne zabójstwo.

## ROZDZIAŁ 7

Mężczyzna rozkładał łańcuchy na długim blacie w piwnicy. Na zewnątrz panował mrok, ale ogniwa z nierdzewnej stali lśniły w świetle żarówki.

Rozciągnął jeden na całą długość. Brzęk metalu przywołał potworne wspomnienia z czasów, kiedy on sam był zakuty, więziony w klatce i dręczony takimi jak te łańcuchami. Ale przywołał także mantrę: „Muszę stawić czoła własnemu strachowi”.

Żeby to zrobić, musiał udowodnić, że ma władzę nad łańcuchami. Zbyt wiele razy w przeszłości to one miały władzę nad nim.

To przykre, że ktokolwiek musi cierpieć z takiego powodu. Przez pięć lat wierzył, że ma to już za sobą. Praca nocnego stróża w kościele bardzo mu pomogła. Lubił to robić. Lubił szacunek, jakim się tam cieszył. Lubił poczucie, że jest silny i potrzebny.

Jednak w zeszłym miesiącu zwolniono go. Powiedziano, że potrzebny jest ktoś z doświadczeniem w ochronie i lepszymi warunkami. Ktoś większy i silniejszy. Obiecano mu, że będzie mógł pracować w ogrodzie. I wciąż zarabiać tyle, że wystarczyłoby na czynsz za jego malutki domek.

Mimo wszystko utrata tej pracy i tego szacunku wstrząsnęła nim i sprawiła, że poczuł się bezbronny. Znow obudziło się w nim tamto pragnienie – żeby przestać być bezsilnym, żeby

mieć władzę nad łańcuchami i żeby już nikt nigdy go nie pojmał. Próbował już kiedyś zwalczyć to uczucie. Myślał, że uda mu się zamknąć ten wewnętrzny mrok tutaj, w tej piwnicy. Ostatnio nawet pojechał aż do Reedsport, w nadziei, że przed tym ucieknie. Ale nie mógł.

Nie wiedział dlaczego. Był dobrym człowiekiem, o dobrym sercu. I lubił pomagać innym. Ale wcześniej czy później jego dobroć obracała się przeciwko niemu. Kiedy pomógł tamtej kobiecie, tamtej pielęgniarce, nieść zakupy, uśmiechnęła się i powiedziała: „Jaki grzeczny chłopak!”.

Skrzywił się na wspomnienie tych słów i towarzyszącego im uśmiechu.

„Jaki grzeczny chłopak!”.

Tak właśnie uśmiechała się i mówiła do niego jego matka. Nawet kiedy mocowała łańcuch na jego nodze tak ciasno, że nie dało się dosięgnąć jedzenia ani wyjrzeć na zewnątrz. Zakonnice też się uśmiechały. I mówiły podobne rzeczy, kiedy zaglądały do jego malutkiego więzienia przez kwadratowe okienko.

„Jaki grzeczny chłopak!”.

Nie każdy jest okrutny. Wiedział o tym. Większość ludzi miała wobec niego dobre intencje, szczególnie w tym małym miasteczku, w którym zamieszkał dawno temu. Nawet go lubili. Ale dlaczego wszyscy traktowali go jak dziecko, w dodatku niepełnosprawne? Miał dwadzieścia siedem lat i wiedział, że jest wyjątkowo inteligentny. Jego głowa była pełna genialnych myśli i rzadko kiedy trafiał mu się problem, którego nie potrafił

rozwiązać.

Ale wiedział, oczywiście, dlaczego ludzie postrzegają go inaczej. Dlatego, że prawie nie mówił. Strasznie się jąkał przez całe życie, więc rzadko się w ogóle odzywał. Choć rozumiał wszystko, co mówiono do niego.

Do tego był niewysoki i wąły. Miał okrągłą twarz i dziecinne rysy. Jednak pod mało kształtną czaszką mieścił się wyjątkowy umysł, któremu nie pozwalano spełnić pragnienia o robieniu rzeczy wielkich. Tyle że nikt o tym nie wiedział. Nikt a nikt. Nie wiedzieli o tym nawet lekarze z psychiatrika.

Co za ironia.

Ludzie byli przekonani, że nie zna takich słów, jak &bdquo;ironia&rdquo;. Ale znał.

Zdał sobie sprawę, że bawi się nerwowo guzikiem, który trzymał w dłoni. Oderwał go od bluzki tej pielęgniarki, kiedy wieszał jej ciało. Spojrzał na pryczę, na której trzymał ją, spletaną łańcuchami, przez ponad tydzień. Żałował, że nie mógł z nią porozmawiać, wyjaśnić, że nie chce się z nią tak okrutnie obchodzić, tylko po prostu ona tak bardzo mu przypomina i matkę, i zakonnice. A już szczególnie w tym swoim pielęgniarskim ubraniu.

Widok kobiety w uniformie zbijał go z tropu. Tak samo było z tą pięć lat temu, strażniczką więzienną. Obie kobiety zlały się w jego głowie w jedno – wraz z jego matką, zakonnkami i z pracownikami szpitala. Nie był w stanie ich odróżnić.

Ulżyło mu, kiedy z nią skończył. To była ogromna

odpowiedzialność tak ją przetrzymywać związaną, podawać jej wodę, słuchać jej jęków zza łańcucha, którym była zakneblowana. Zdejmował knebel tylko od czasu do czasu, żeby wsunąć jej do ust słomkę i dać trochę wody. Zawsze potem próbowała krzyczeć.

Gdyby tylko mógł jej wtedy wyjaśnić, że nie wolno krzyczeć. Że po drugiej stronie ulicy mieszkają sąsiedzi, którzy nie mogą usłyszeć jej krzyku. Gdyby jej to powiedział, może by zrozumiała. Ale nie był w stanie. Nie przy swoim jękaniu. Zamiast tego w milczeniu groził jej scyzorykiem. Po jakimś czasie te groźby przestały działać. To właśnie wtedy był zmuszony podciąć jej gardło.

Potem zabrał ją do Reedsport i powiesił tak, żeby wszyscy widzieli. Sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Może jako ostrzeżenie? Gdyby tylko ludzie go zrozumieli...

Gdyby go zrozumieli, nie musiałby być tak okrutny.

Może w ten sposób chciał także powiedzieć światu o tym, jak jest mu przykro?

Bo było mu przykro. Jutro pójdzie do kwiaciarni i kupi kwiaty – taki mały bukiet – dla jej rodziny. Nie będzie mógł porozmawiać z kwiaciarką, ale może jej napisać jakieś proste instrukcje. Prezent będzie anonimowy. A jeśli uda mu się znaleźć dobrą kryjówkę, może zobaczy, jak chowają ofiarę? I pochyli głowę, jak reszta żałobników?

Rozciągnął jeszcze jeden łańcuch i chwycił z całych sił za jego końce. Naprężył go tak, żeby uciszyć brzęk ogniów. W głębi duszy

wiedział jednak, że to nie wystarczy, żeby osiąść władzę nad łańcuchami. Aby to osiągnąć, musi użyć ich raz jeszcze. Użyje też jednego z kaftanów, które mu zostały. Kogoś musi związać, tak jak wiązano jego.

Ktoś jeszcze musi cierpieć i zginąć.

## ROZDZIAŁ 8

Gdy tylko Riley i Lucy wyszły z samolotu FBI, podbiegł do nich po lądowisku młody umundurowany policjant.

– Kurczę, jak dobrze, że wreszcie jesteście! – powiedział.  
– Komendant już nie może wytrzymać. Jeśli ktoś zaraz nie zdejmie ciała Rosemary, on chyba zejdzie na zawał. Pełno tam dziennikarzy. Jestem Tim Boyden.

Zanim się przedstawiły, serce Riley zamarło. Tak szybka reakcja mediów to oznaka kłopotów. Nieźle się zaczyna.

– Pomóc coś nieść? – zapytał Boyden.

– Nie trzeba – odparła.

Zarówno ona, jak i Lucy miały jedynie po niedużej walizce.

Funkcjonariusz wskazał na drugi koniec lądowiska.

– Tam czeka samochód – powiedział.

Cała trójka szybko poszła do auta. Riley usiadła z przodu, na miejscu pasażera, a Lucy na tylnej kanapie.

– Za kilka minut będziemy w mieście – oznajmił Boyden i ruszył. – Boże, nie chce mi się wierzyć, że to się dzieje naprawdę! Biedna Rosemary. Ludzie tak ją lubili. Zawsze wszystkim pomagała. Kiedy kilka tygodni temu zniknęła, obawialiśmy się najgorszego. Ale nawet do głów nam nie przyszło...

Głos mu się załamał. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Lucy nachyliła się do przodu.

– Rozumiem, że wydarzyło się już tutaj podobne morderstwo

– powiedziała.

– Tak, kiedy jeszcze byłem w liceum – odparł Boyden. – Ale nie tutaj, w Reedsport, tylko w Eubanks, trochę dalej w dół rzeki. Ciało owinięte łańcuchami, tak jak Rosemary. I też w kaftanie bezpieczeństwa. Czy komendant ma rację? Mamy do czynienia z seryjnym mordercą?

– Za wcześnie, by to stwierdzić – powiedziała Riley.

Choć tak naprawdę była przekonana, że komendant ma rację. Ale młody funkcjonariusz wydawał się wystarczająco zdenerwowany, że nie chciała go straszyć jeszcze bardziej.

– Nie potrafię w to uwierzyć. – Boyden ponownie pokręcił głową. – Takie fajne miasteczko, jak nasze... Taka fajna kobieta, jak Rosemary. Nie mogę w to uwierzyć.

Kiedy wjeżdżali do Reedsport, Riley zauważyła na wąskiej głównej ulicy kilka wozów transmisyjnych. W górze krążył helikopter z logo jakiejś telewizji.

Boyden podjechał do barierki, przy której zebrała się grupa reporterów. Jakiś policjant machnął ręką, zezwalając na przejazd, i chwilę później auto zaparkowało przy torach. To właśnie tam ciało powieszono na słupie energetycznym. Kilka metrów od niego stało kilku umundurowanych policjantów.

Riley wysiadła z samochodu i rozpoznała w zmierzającym ku niej mężczyźnie komendanta Raymonda Alforda. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Naprawdę mam nadzieję, że miała pani dobry powód, żeby kazać nam to zostawić. – Wskazał na zwłoki. – Rozpętało się

piekło. Burmistrz grozi, że obierze mi odznakę.

Podprowadził Riley i Lucy do ciała. W świetle późnego popołudnia wyglądało jeszcze bardziej dziwnie niż na zdjęciach, które Riley widziała na ekranie komputera. Łańcuchy ze stali nierdzewnej migotały w słońcu.

– Zakładam, że zabezpieczył pan miejsce znalezienia zwłok – powiedziała do Alforda.

– Zrobiliśmy, co się dało – odparł. – Zablokowaliśmy okolicę w największej odległości, w jakiej mogliśmy, żeby nie było widać ciała z żadnej strony, nie licząc rzeki. Przekierowaliśmy pociągi, żeby objeżdżały miasto. Są opóźnienia. Właśnie przez to stacja telewizyjna z Albany dowiedziała się, że coś się tutaj dzieje. Bo na pewno nie usłyszeli o tym od miejscowych.

Głos Alforda co chwila zagłuszał hurgot helikoptera, więc komendant przestał w końcu tłumaczyć sytuację. Riley odczytała z ruchu jego warg, że przeklina, spoglądając w górę. Jednak pilot najwyraźniej miał zamiar nadal robić kółka tuż nad ziemią.

Alford wyjął telefon. Kiedy w końcu ktoś odebrał, zaczął krzyczeć.

– Mówiłem ci, żebyś zabrał stąd ten cholerny śmigłowiec! Powiedz temu dupkowi, że ma się trzymać pięćset stóp nad moją głową! Takie są przepisy!

Riley wywnioskowała z jego miny, że osoba po drugiej stronie opiera się rozkazowi.

– Jeśli natychmiast nie zabierzesz stąd tego ptaszka, nie wpuszczę twoich reporterów na konferencję prasową dziś

wieczorem – zagroził Alford.

Jego twarz złagodniała nieco. Patrzył w górę i czekał. I rzeczywiście, po kilku chwilach helikopter wzniósł się na bardziej odpowiednią wysokość. Łopot wirnika wciąż jednak wypełniał powietrze, głośny i równomierny.

– Boże, mam nadzieję, że nie zleci się ich więcej! – wymruczał Alford. – Może jak już odetniemy ciało, nie będzie ich tutaj tak ciągnąć. Chociaż na krótką metę ma to swoje zalety. Hotele i pensjonaty zarobią więcej. Restauracje też, reporterzy muszą przecież coś jeść. Ale na dłuższą? Będzie kiepsko, jeśli turyści zaczną się bać przyjeżdżać do Reedsport.

– Zrobił pan dobrą robotę, trzymając to towarzystwo z daleka – powiedziała Riley.

– To już coś – odparł. – Chodźmy. Miejmy to już za sobą.

Zwłoki trzymały się na domowej roboty uprząży z łańcuchów, przymocowane grubą liną, poprzez koło pasowe, do poprzecznego ramienia słupa. Naprężona pod kątem lina sięgała ziemi.

Riley ponownie zobaczyła twarz kobiety i podobieństwo do twarzy Marie po raz kolejny szarpnęło nią jak porażenie prądem. Ten sam bezgłośny ból i pośmiertna męka. Wytrzeszczone oczy i knebel z łańcucha sprawiały jednak, że widok był jeszcze bardziej przerażający.

Riley pochwyciła kątem oka reakcję swojej nowej partnerki. I zaskoczyło ją, że Lucy robi notatki.

– Czy to twoje pierwsze morderstwo? – zapytała.

Lucy przytaknęła, nie przerywając pisania i oględzin. A Riley pomyślała, że bardzo dobrze znosi widok trupa. Większość świeżo upieczonych agentów już by wymiotowała w krzakach.

Z kolei Alford wyglądał zdecydowanie blado. Mimo upływu godzin nie zdążył się z nim oswoić. Riley miała nadzieję, że nie będzie musiał.

– Jeszcze niewiele czuć – powiedział.

– Jeszcze nie – odparła Riley. – Na razie rozkładają się głównie komórki wewnątrz ciała. Temperatura nie jest aż tak wysoka, żeby mogła przyspieszyć gnicie. W przeciwnym razie śmierdziałoby jak diabli.

Alford zbladł jeszcze bardziej.

– A co z rigor mortis? – zapytała Lucy.

– Jest kompletnie sztywna – stwierdziła Riley. – I pewnie tak pozostanie przez jakieś dwanaście godzin.

Lucy wciąż nie wyglądała na choćby odrobinę zestresowaną. Nie przestawała notować.

– Mamy swoją teorię – powiedział Alford. – Morderca wszedł na słupek i przełożył linę przez koło pasowe. A potem podciągnął na niej ciało. Widać, gdzie ją zaczepił.

Wskazał na stos żelaznych obciążników tuż obok torów. Linę przeciągnięto przez otwory i dobrze zabezpieczono przed poluzowaniem. Ciężarki wyglądały jak te na siłowniach, montowane w urządzeniach do ćwiczeń.

Lucy pochyliła się i przyjrzała z bliska.

– Ich ciężar niemal całkowicie równoważy ciężar ciała –

oznajmiła. – Dziwne, że je tutaj przytaszczył. Mógł przecież po prostu przywiązać linę do słupa.

– I co w związku z tym? – zapytała Riley.

Lucy zastanowiła się przez chwilę.

– Jest mały i niezbyt silny – odparła. – Nie był w stanie wciągnąć ciała na przerzuconej linie. Musiał pomóc sobie ciężarkami.

– Bardzo dobrze – pochwaliła Riley, a następnie wskazała na drugą stronę torów. Na krótkim odcinku ślad opon widniał na pobliskim chodniku. – Musiał podjechać na maksa. Nie miał wyjścia. Sam nie pociągnąłby ciała zbyt daleko.

Przyjrzała się dokładnie ziemi w pobliżu słupa i znalazła w podłożu wyraźne zagłębienia.

– Wygląda na to, że użył drabiny.

– Owszem, znaleźliśmy drabinę – oznajmił Alford. – Chodźcie, pokażę wam.

Poprowadził Lucy i Riley wzdłuż torów, do podniszczonego magazynu z blachy falistej. Przy zasuwie wisiała zerwana kłódka.

– Jak widać, włamał się do środka – powiedział. – Nie było to trudne zadanie, wystarczył przecinak. Mało kto korzysta z tego baraku. Trzyma się tu rzadko używane rzeczy, więc nikt go nie pilnuje.

Otworzył drzwi i włączył zamontowane u sufitu jarzeniówki.

Wnętrze było niemal puste, nie licząc kilku niewielkich, pokrytych pajęczynami kontenerów.

– Tam jest ta drabina. – Wskazał Alford. – Jest na niej

świeża ziemia. Prawdopodobnie była w magazynie i zabójca o tym wiedział. Włamał się, wyciągnął ją i wszedł po niej, żeby zamocować linę. Kiedy umieścił już ciało na odpowiedniej wysokości, odstawił drabinę na miejsce. A potem odjechał.

– Może linę też stąd wziął? – zgadywała Lucy.

– Front baraku jest w nocy oświetlony – odparł. – A to oznacza, że ten człowiek jest zuchwały. I założę się, że szybki, nawet jeśli nie jest zbyt silny.

W tym momencie na zewnątrz rozległ się krótki głośny huk.

– Co u diabła? – krzyknął Alford.

Riley od razu wiedziała, że to strzał.

## ROZDZIAŁ 9

Alford wyciągnął pistolet i wybiegł z magazynu. Riley i Lucy tuż za nim, też z odbezpieczoną bronią.

Nad słupem z ciałem krążył jakiś obiekt. Wydawał równomierny brzęczący odgłos.

Boyden stał z pistoletem w dłoni. Właśnie strzelił do niewielkiego drona, który latał nad ciałem. I przymierzał się do następnego strzału.

– Odłóż tę cholerną broń! – wrzasnął Alford, wsuwając swój pistolet do kabury.

Boyden odwrócił się, zaskoczony. Wykonał rozkaz, a tymczasem dron wzniósł się i odleciał.

Komendant był wściekły.

– Co ty sobie wyobrażasz? Co to za strzelania? – warknął.

– Chronię to miejsce – odparł Boyden. – Pewnie jakiś blogger robi zdjęcia.

– Pewnie tak – powiedział Alford. – I nie podoba mi się to tak samo, jak tobie. Ale zestrzeliwanie tych rzeczy jest wbrew prawu. Poza tym tutaj mieszkają ludzie. Przecież dobrze wiesz.

Boyden pokornie spuścił głowę.

– Przepraszam, panie komendancie...

Alford zwrócił się do Riley.

– Cholerne drony! – powiedział. – Naprawdę nie cierpię dwudziestego pierwszego wieku. Agentko Paige, niech mi pani

powie, że możemy już zdjąć ciało.

– Ma pan jeszcze jakieś zdjęcia, oprócz tych, które mi pan pokazał? – zapytała.

– Mnóstwo. Wszystko szczegółowo udokumentowane. Może pani obejrzyć w moim biurze.

Riley pokręciła głową.

– Zobaczyłam już, co miałam zobaczyć. A pan świetnie się spisał z zabezpieczeniem zwłok. Możecie ją już odciąć.

– Zadzwoń do koronera – polecił Alford Boydenowi. – I powiedz mu, że już nie musi czekać i przebierać nogami.

– Tak, jest komendancie! – Boyden i natychmiast sięgnął po telefon.

– Idziemy – zakomenderował Alford, zgarniając Riley i Lucy do radiowozu.

Wsiedli i ruszyli. Jeden z policjantów przepuścił auto pomiędzy barierkami, aby mogło wyjechać na główną ulicę.

Riley uważnie śledziła trasę. Morderca zapewne przybył i odjechał tą samą drogą. Żadna inna nie prowadziła do miejsca między metalowym barakiem a torami. Możliwe, że ktoś widział samochód zabójcy, choć równie dobrze mógł on nie zwrócić niczyjej uwagi.

Posterunek policji w Reedsport znajdował się w niepozornym szeregowcu przy głównej ulicy. Cała trójka wkroczyła do środka i zasiadła w biurze komendanta.

Alford położył na biurku stos cienkich teczek.

– Tutaj jest wszystko, co mamy – powiedział. – Kompletne

dane dotyczące sprawy sprzed pięciu lat i wszystko, co zebraliśmy do tej pory w sprawie morderstwa z zeszłej nocy.

Riley i Lucy wzięły każda po jednej teczce i zaczęły przeglądać dokumenty. Riley rzuciły się w oczy stare fotografie.

Obydwie kobiety były w podobnym wieku. Pierwsza z nich pracowała w więzieniu, co podnosiło nieco jej szanse na stanie się ofiarą. Ale druga kwalifikowała się raczej do grupy niskiego zagrożenia. Nic też nie wskazywało, żeby któraś z nich była częstą bywalczynią barów lub miejsc, gdzie byłyby narażone na niebezpieczeństwo. Znajomi zamordowanych opisywali je jako osoby przyjazne, pomocne i przyzwoite. A jednak był jakiś czynnik, który poprowadził zabójcę właśnie do tych konkretnych kobiet.

– Czy udało się wam cokolwiek ustalić w sprawie morderstwa Marli Blainey? – zapytała Riley.

– Tamtą sprawę prowadziła policja z Eubanks. Kapitan Lawson. Ale ja z nim współpracowałem. Nie znaleźliśmy niczego wyjątkowego. Łańcuchy były najzwyklejsze na świecie. Zabójca mógł je kupić w jakimkolwiek sklepie z narzędziami.

Lucy nachyliła się do Riley.

– Ale kupił ich dużo – powiedziała. – Podejrzewam, że sprzedawca mógł zwrócić uwagę na taki zakup.

Alford zaprzeczył ruchem głowy.

– Też tak myśleliśmy na początku. Ale skontaktowaliśmy się ze wszystkimi sklepami narzędziowymi w okolicy. Żaden sprzedawca nie przypominał sobie zakupu tego typu. Morderca

musiał kupować je w mniejszych partiach, w różnych miejscach. Zanim zabił, miał już spory ich zapas. Może nawet nadal jakieś ma.

Riley przyjrzała się uważnie kaftanowi bezpieczeństwa, w który była ubrana pierwsza ofiara. Wyglądał identycznie jak ten z ostatniej nocy.

– A co z tym? – zapytała.

Alford wzruszył ramionami.

– Można myśleć, że łatwo jest wyśledzić źródło czegoś takiego, ale nam się nie udało. Takie same kaftany są używane wszędzie. Sprawdziliśmy szpitale w całym stanie, ale nikt nie zarejestrował ich kradzieży ani zaginięcia.

Zapadła cisza. Riley i Lucy nadal przeglądały raporty i zdjęcia.

Ciała pozostawiono w miejscach odległych od siebie o dziesięć mil. To mogło sugerować, że morderca prawdopodobnie mieszka niedaleko. Jednak zwłoki pierwszej kobiety zostały bezceremonialnie porzucone na brzegu rzeki. W ciągu pięciu lat, jakie dzieliły oba morderstwa, sposób działania zabójcy uległ zmianie.

– I co myślicie o tym facecie? – zapytał Alford. – Po co mu te kaftany i łańcuchy? Czy to nie przesada?

Riley zamyśliła się na chwilę.

– Nie w jego odczuciu – odparła. – Chodzi o władzę. On chce zniewolić ofiary nie tylko w sensie fizycznym, ale i symbolicznym. Robi to nie tylko ze względów praktycznych.

Chce im odebrać wszelką moc. I bardzo wyraźnie pragnie to podkreślić.

– Ale dlaczego wybiera kobiety? – zapytała Lucy. – Jeśli chce pozbawiać ofiary mocy, czy nie osiągnąłby bardziej spektakularnego efektu, gdyby były mężczyznanami?

– Dobre pytanie – powiedziała Riley. Powrócił do niej obraz ciała starannie zrównoważonego obciążnikami. – Trzeba pamiętać, że nie jest zbyt silny – dodała. – Może wybiera po prostu łatwiejszy cel. Kobiety w średnim wieku, jak te, raczej nie stawiają dużego oporu. A jego wyobraźnia przypisuje im jakieś dodatkowe znaczenie. Nie wybrał ich, bo to akurat miały być one, ale dlatego, że były kobietami i symbolizowały w jego głowie coś, co w kobietach dostrzega.

– Czyli twierdzi pani, że to nie było nic osobistego – mruknął sceptycznie Alford. – Że te kobiety nie zrobiły niczego, co mogło skłonić go do ich porwania i zabicia. Że morderca być może nawet nie uważał, że zasługują na śmierć.

– Często tak właśnie bywa – odparła Riley. – Ostatnia sprawa, nad jaką pracowałam, dotyczyła mordercy, który zabijał kobiety kupujące lalki. Wystarczało mu, że widział, jak kupują.

Alford spojrział na zegarek.

– Za pół godziny mam konferencję prasową – powiedział po chwili milczenia. – Czy musimy omówić coś jeszcze, zanim się zacznie?

– Cóż, im wcześniej razem z agentką Vargas przesłuchamy najbliższą rodzinę ofiary, tym lepiej – westchnęła Riley. –

Jeszcze dzisiejszego wieczoru, jeśli to możliwe.

Alford zmarszczył brwi.

– Nie sądzę, żeby było to możliwe – odparł. – Jej mąż umarł młodo, jakieś piętnaście lat temu. Pozostaje dwójka dorosłych dzieci, syn i córka. Każde z nich ma już swoje rodziny. Mieszkają tutaj, w miasteczku. Moi ludzie przesłuchiwali ich przez cały dzień. Z pewnością są już wykończeni. Poczekajmy do jutra, zanim zafundujemy im drugą rundę.

Riley zauważyła, że Lucy chce się sprzeciwić, więc powstrzymała ją gestem. Zamiar przesłuchania najbliższych jeszcze tego samego dnia był jak najbardziej słuszny, ale trzeba było zadbać o dobrą współpracę z lokalną policją. Zwłaszcza gdy wydawała się tak kompetentna, jak Alford i jego zespół.

– Rozumiem – powiedziała. – Może jutro rano się uda. A co z rodziną poprzedniej ofiary?

– Myślę, że da się odnaleźć jeszcze jakichś jej krewnych w Eubanks – stwierdził Alford. – Sprawdzę to. Nie ma się co śpieszyć. Zabójca nie działa w pośpiechu. Tamto morderstwo popełnił pięć lat temu, teraz raczej nie uderzy zbyt szybko. Zróbmy wszystko tak, jak trzeba. – Wstał z krzesła. – Powinienem się przygotować do konferencji – dodał. – Czy mają panie ochotę dołączyć i wygłosić jakieś oświadczenie?

Riley szybko przemyślała propozycję.

– Nie, raczej nie – odparła. – Lepiej, żeby FBI na razie się nie wychylało. Nie chcemy, żeby morderca poczuł, że poświęcamy mu nadmierną uwagę. Jeśli nie będzie wiedział, jak starannie go

rozpracowujemy, jest większa szansa, że się zdemaskuje. Będzie lepiej, jeśli na razie ludzie zobaczą tylko pana.

– Proszę się zatem rozgościć – powiedział Alford. – Zarezerwowałem dla pań dwa pokoje w lokalnym pensjonacie. Przed komendą stoi auto, z którego możecie korzystać.

Przesunął po biurku wydruk z rezerwacją wraz z kluczami do auta.

Riley i Lucy opuściły budynek.

\*

Tego samego wieczoru Riley siedziała w wykuszu i patrzyła przez okno na główną ulicę Reedsport. Zapadł już mrok i włączały się latarnie. Nocne powietrze było przyjemnie ciepłe. Reporterzy znikli i zapanowała cisza.

Całkiem przyjemne pokoje znajdowały się na drugim piętrze pensjonatu. Jego właścicielka przygotowała pyszną kolację, po której Riley i Lucy spędziły około godziny w salonie na dole, przygotowując plan na następny dzień.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.